

**PRENUMERATA MIESIĘCZNA:**

Za 1 wyd. „Poranna” lub „Wiecz.” 220 M  
Z dostawą w miejscu  
lub przesyłką poczt. 240 M  
Za 2 wyd. „Poranna” i „Wiecz.” 440 M  
Z dwurazową dostawą  
w miejscu lub przesyłką pocztową . . . 480 M

**NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPLACONO RYCZAŁTEM****CENA NUMERU POJEDYNCZEGO****10 Mk.****GAZETA****WIECZORNA**

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcji przy ul. Sokoła 4/1. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracji otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-miej wieczór. — Telefon redakcyjny № 15.

Nr. 5870.

Lwów, sobota 11 czerwca 1921

Rok XII

# Witos skłonny do ustępstw na rzecz prawicy. Walka o rozwiązanie Sejmu.

**Falszywe sugestye.**

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej“).

Warszawa, 8. czerwca.

(X) Czytelnicy pewnego odłamku naszej prasy polemicznej nie są karmieni faktami, zaszytymi w dziedzinie polityki światowej i ich krytycznym naświetleniem z punktu widzenia własnej racji stanu — lecz wiecznymi streszczeniami głosów prasy zagranicznej. Celuje w tem zwłaszcza „Rzeczpospolita”. Niechby np. Lloyd George zmarszczył brwi, a już następnego dnia znajdziemy w organach endeckich tajemnicowe streszczenia wszystkich organów prasy londyńskiej i paryskiej. I naodwrot: niechby Briand kichnął — następnego dnia na łamach „Rzeczypospolitej” powtarza się wielokrotne echo „wiwat”, wielokrotne, bo podające głosy wszystkich pism paryskich.

Ma to niby dowodzić „sprawności” sprawodawczej gazety, a jest po prostu bałamuceniem szerokich mas czytelnicych, atomizowaniem sądu o danych faktach, sugerowaniem — i to fałszywym — nastroi, które się krzyżują, są z sobą sprzeczne, stwarzają u nas chaos wyobrażeń, poglądów.

Celem dziennikarstwa jest informowanie o faktach i krytyczne ich naświetlanie. Ale zaprawdę celem naszego dziennikarstwa nie jest „streszczanie” każdego artykułku prasy zagranicznej, sugerowanie naszemu czytelnictwu mnóstwa obcych poglądów, zamiast podawania mu sumy faktów.

„Weźmy rzecz przykładowo. Biorę do ręki jeden z ostatnich numerów „Rzeczypospolitej” i czytam w nim nast. telegramy”, wybite dla tem większego wrażenia tłustym drukiem i to na naczelnej kolumnie:

„Dzisiejszy „Times” zamieszcza ponownie artykuł wskazujący na...”

„W związku z artykułem „Timesa” o... pisze „Matin” iż...”

„W „Echo de Paris” uważa Pertinax, że...”

„Daily Telegraph” donosi, że raport... ma naświetlić w ciągu...”

„Morning Post” raz jeszcze występuje w obrobie srodze zmaltretowanej Polski i tłumaczy, iż...”

„Voss'sche Ztg.” zamieszcza rozmowę z... przedstawicielem „Philadelphia Public Lettre” w której...”

„Donoszą nam z Wiednia, iż Berlińskie Biuro

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

**Witos skłonny do ustępstw na rzecz prawicy.**

Warszawa, 10 czerwca.

(Telef.) (m) Dziś kończy się termin wyznaczony przez prezydenta ministrów na obsadzenie teki ministra spraw zagranicznych. Zdaje się, jeśli nie mylą pewne oznaki, że kandydatura pośła polskiego w Madrycie, Władysława Skrzyńskiego stała się znowu nieaktualną, mimo iż telegraficznie zapytywano kandydata o zgodę. Podobno i tym razem frakcyja NZL i chrześcijańska demokracja występuje przeciwko niemu. Prezydent Witos skłonny jest do ustępstw na rzecz swoich partnerów większości, i ulegnie podobno ich żądaniu.

Wczoraj bowiem zapytywano ze strony międzynarodowej prezesa NZL. Dubanowicza czy nie udałoby się rozszerzyć podstawy rządu zapomocą wciągnięcia doń przedstawiciela ZLN. przez powierzenie mu teki spraw zagranicznych. Propozycya ta była wczoraj podobno tematem narad ZLN. i NZL. — Dziś jak wiadomo premier ma konferować z tymi ugrupowaniami politycznymi. Wymieniane wczoraj w kuluarach nazwisko Maryana Seydy jako kandydata na ministra spraw zagranicznych, podobno już w rachubę nie wchodzi.

**Walka o rozwiązanie Sejmu.**

Warszawa, 10 czerwca.

(Telef.) (m) Wśród innych drobniejszej wagi spraw, na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu wniesione być mają wnioski nagłe Z. L. N. oraz klubu Wyzwolenia o szybkie uchwalenie ordynacyi wyborczej i rozwiązania Sejmu konstytucyjnego. Wobec tego, że wnioski te wychodzą za-

równy ze strony grupy prawicowej, jak i lewicowej Sejmu, nie jest wykluczone, że mogą te wnioski znaleźć większość w izbie, mimo, że stronnictwa N. Z. L. i P. S. L. oświadczają się za utrzymaniem obecnego Sejmu do wicsny roku przyszłego.

**KURS MARKI POLSKIEJ.**

Warszawa, 10 czerwca. (Telef.) (m) Z Berlina telegrafują: Kurs marki polskiej wynosił wczoraj po południu 5.50—5.55; przekazy na Warszawę 5.40, noty Krissa 13.35. W Wrocławiu płacono za markę polską 5.45—5.50, w Hamburgu kurs marki polskiej wynosił wczoraj 5.45.

Warszawa, 10 czerwca. (Telef.) (m) Z Gdańska telegrafują: Kurs marki polskiej wynosił wczoraj po południu 5.40—5.50, przekazy na Warszawę 5.25—5.35.

Warszawa, 10 czerwca. (Telef.) (m) Z Genewy tel. grafują: za 100 marek polskich płacono wczoraj 0.45.

Warszawa, 10 czerwca. (Telef.) (m) Z Zurichu telegrafują: Kurs marki polskiej wynosił wczoraj początkowo 0.50, przy zamknięciu giełdy 0.55.

**NIEURZĘDOWA GIEŁDA WARSZ.**

Warszawa, 10. czerwca.

(Telef.) (m) Gorączka zwyklowa na nieurzędowej giełdzie warszawskiej już ustala. Ostatnie notowania były następujące: Marki niemieckie 19'80—19'50, — 19'25, dolary Stan. Zjedn. 1220—1200, franki francuskie 100—99, funty szterl. 4600—4500, franki szwajc. 200, korony wiedeńskie 8'68, noty Krissa 1000 = 184, noty Krissa setki 172, korony szwedzkie 255, ruble sowieckie 90, ruble carskie 500 = 3'20, ruble carskie setki 4'20, ruble złote 55.000—54.500—54 000, marki złote 250—230, ruble srebrne 265, korony srebrne 85, marki srebrne 85, franki srebrne 85, rosyjski bilon srebrny 90.



Woffa donosi z Warszawy, że korespondent „Frankfurter Ztg.“ w Warszawie...“

It'd., itd.

Cóż za cel mają te wszystkie „streszczenia“, o pomijanie faktów i wiadomości, zaś przetelegrafowywanie wszystkich możliwych redakcyjnych pomysłów i kombinacji z redakcji europejskich?

Zdrowa prasa takich środeczków nie potrzebuje. Rejestruje fakta i naświetla je własnymi siłami.

Cel, jaki przyświeca korespondentom prawniczym, telegrafującym z Paryża, Londynu, Berlina do Warszawy jest podwójny:

po pierwsze zdaje się takim redakcyom, że są „wielkomięskie“, jeśli nie tylko podać mogą, co potentaci świata robią i mówią, co parlamenty uchwala, co rządy zamierzają — ale i co przeróżne pisma i pisemka mówią, względnie kombinują,

powtóre chce nasza prasa prawnicza stale sugerować masom swe własne poglądy, ale — w odbiciu prasy zagranicznej. Niby to dla nadania reakcyjnemu poglądom polskich partyi zastojowych większego aplombu, jeśli się je „uzgodni“ z prasą — zagraniczną.

A więc sugerowało się w tej naszej prasie prawniczej przez długie czasy, że jesteśmy „ulubieńcami“ ententy, że nas na Zachodzie nadzwyczajnie kochają, bo... „jak pisze „Times“, czy jak wywodzi „Morning Post“ itd.

Potem sugerowało się, że nadzwyczajnej tej miłości ku nam przeciwstawiają się tajemnicze siły, osobici wrogowie „dmowszczyzny“, że jednak mimo to dobra nasza, bo... „jak pisze „Times“, czy jak wywodzi „Morning Post“ itd.

Wreszcie sugerowało się, że odrazu „zagranica“ by nam we wszystkich naszych boleściach „pomogła“, gdybyśmy (wzorem Beselera) zrobili „rodziny“ Magdeburg i Szczypiornę, Maramanos i Benjaminów, zaś państwo oddała w ręce ks. Teodorowicza i ks. Lutostawskiego, p. Strońskiego i p. Dąbnowicza, bo... „jak pisze „Times“, czy jak wywodzi „Morning Post“ itd.

Misterna ta robota łowienia polskich ryb w stawach francuskich, lansowania polityki reakcyjnej w Polsce zapomocą „telegramów własnych“ panów Korab-Kucharskiego czy Smogorzewskiego — musiała się wreszcie skończyć, gdyżmy się z racyi Górnego Śląska naocznie przekonali, że na „zachodzie“ wytłwały sentymenty a pozostały walory realne, którymi wyłącznie się kierują mężowie stanu, od najżyźniejszych nam po najmniej żyjących.

Mimo to prasa endecka nie dała za wygraną i nadal próbuje nas sugerować — fałszywymi, bo tylko gazetciarskimi nastrojami zagranicznymi.

Więc np. niechby w jakimś trzeciorzędnym piśmieku bulwarowym w szarym kącie jakiegoś entrefileciku pojawiła się kilkunastowierszowa wzmianka, życziwie się do nas odnosząca, z miejsca powstaje sążnisty „telegram własny“, sugerujący nam tryumfalnie, że „opinia publiczna“ danego narodu opowiedziała się za nami. I na odwrot: niechby jakiś pismak za czymś poduszczeniem rzucił paszkwił gdzieś na łamach jakiegoś rewolwerowego śmietnika gazetciarskiego — z miejsca w olbrzymim „telegramie własnym“ padają grzmoty, pozrywamy „wrogów“ przed gniew boży...

Oto są fałszywe sugestye, które nas dezorientują.

Tym to sugestyom zawdzięczamy wiele rozczarowań, wiele złych pociągnięć w naszej polityce zagranicznej. Te sugestye wpędzały nasze społeczeństwo bądź w przesadny pesymizm, bądź w niczem nieuzasadniony optymizm.

Otrząść się z tych sugestyi jest jednym z głównych obowiązków.

## O nową granicę na Spżu i Orawie.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej“.)

Jabłonka na Orawie, w czerwcu.

Od paru dni rezyduje w Zakopanem międzynarodowa komisya delimitacyjna, która po ukończeniu rozgraniczenia na Śląsku Cieszyńskim, ma ustalić granice Spżu i Orawy. Kompetencya jej jest dość obszerna, jakkolwiek ostateczne słowo wypowie konferencya ambasadorów koalicyjnych.

Czymościami komisyi, której towarzyszą przedstawiciele rządu polskiego i czeskiego, są następstwem krzywdzącego wyroku z ubiegłego lata. Wtedy, kiedy armia bolszewicka stała pod Warszawą, wyzyskali nasze położone słowiańscy „bracia“ z zachodu i spowodowali niesprawiedliwe rozstrzygnięcie, t. j. bolesny podział Śląska, Orawy i Spżu, urągający wolności ludności, a gospodarzo w skutkach fatalny. Nie licząc się ani z etnografią, ani z potrzebami ekonomicznymi, rozewała koalicya wspomniane kraje na dwie połacie, o wartości bardzo nierównej: nie mówiąc już o tysiącach dusz polskich, pozostawionych na państwą wynarodowienia, to wszystko, cokolwiek

przedstawiało bogactwo lasowe, uzdrowiskowe, turystyczne i inne, otrzymali Czesi. Polsce dostały się — ochłapy.

Nonsens wydzielania Czechom najlepszych części poszedł tak daleko, że bez skrępowań, tak na Śląsku, jak i na Spżu i Orawie, krajano jednolite gminy. Znane jest smutne położenie rozzerwanego na polską i czeską część Cieszyna. Los jego na terytorium Orawskim podzieliła wieś Lipnica Wielka, na z em. spiskiej Jurgów. Lipnica straciła na rzecz Czechów przysiółek Przywarówkę z pięknym lasami na stokach Babiej Góry, nawet z gruntami tych gospodarzy, którzy mają chałupy po polskiej stronie. Niemniej pokrzywdzenie spotkało Jurgów, z którego wydzielono dla zachłannych sąsiadów Jaworzynę, przysiółek słynny lasami, położony w uroczej północno-wschodniej połaci Tatr (dolina Białej Wody i Jaworowa). W ten sposób znowu odcięto Jurgówian od ich lasów, hal i pastwisk. Podział taki, godzący w gospodarcze interesy miejscowych górali, stawał się w echnem źródłem niepokojów granicznych, uciążliwości paszportowych, częścią owej zależności obywateli polskich od łaski i niełaski czeskich urzędników, a co za tem idzie, w takich warunkach musiał on wywoływać grawitowanie pozostałych tu czechofilskich elementów ku Czechom i antypolską agitacyę wśród Lipniczan i Jurgowianów.

Pokrzywdzeni mieszkańcy obu wsi czekałi cierpliwie przez prawie rok na przyjazd komisyi. Mimo bardzo dotkliwych trudności, robionych przez władze czeskie w ciągu tego czasu, oczywiście dla wywołania odpowiedniego „nastroju“ wśród ludu, agitacya antypolska nie trafiała na podatny grunt. Gazdowie zanudzałi urzędy powiatowe, gminne i parafialne pytaniami, kiedy nastąpi przyjazd komisyi i nadejdzie sposobność przedstawienia jej skarg z żądaniem złączenia na nowo „oztarganych“ wsi, jednak nie dali się zwięść agitatorom czeskim, działającym z za granicy — no i dzięki znanej polskiej tolerancyi na miejscu.

Rozpoczęły się wreszcie obrady komisyi nad nową granicą, nastąpił przyjazd przedstawicieli ententy do Zakopanego i badania terenu. Jednocześnie rozeszły się pogłoski o zamierzonych zmianach dotąd istniejącej linii czesko-polskiej. Jeżeli są prawdziwe, to czekają nas pewne sprostowania na naszą korzyść, ale zarazem i nowa, niezrozumiała krzywda.

Zdawałoby się, że oddanie Polsce czeskiej

JERZY BANDROWSKI.

## LINTANG.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

A właśnie Ramian czuł, iż za tą zmysłową dekoratywnością kryje się coś, co ma szepnąć mu słowo o jego własnym życiu.

Gdzieś to prawdopodobnie czytał — bo przecie nigdzie nie widział:

Wzdłuż drogi, wzdłuż gościńca, idzie las — coś, co lasem nazywa się koło Bochni lub Brzeska, co jednak w innych stronach ludzie nazywają dżunglą — a za tą dżunglą, podobną do przecudnej i wonnej kotary zielonej, zastaniającej przed nim rzeczy nieznanie i tajemnicze, idzie z nim razem równoległe ktoś, kto ma mu coś bardzo ważnego do powiedzenia. Krzyknąć mu nie wolno, mógłby tylko szepnąć, jednakże gaszcz zielony niby kobierzec perski słuchami każde słowo. A więc ów cień idzie wciąż a na wargach ma to słowo, właśnie jak nałożoną na napiętą cięciwę łuku strzałę. I trzeba tylko chwili, gdy gaszcz się przerzedzi, księżyc wyjrzy z za chmur a postać wędrowca z wielkim pocziesznie skaczącym cieniem u stóp, wyraźnie zarysuje się na gościńcu. Strzała świeżnie i serce jęknie.

— A potem co? Człowiek padnie na gościńcu a cień pójdzie dalej?

Może być! Może być!

Dyzurujący oficer wciąż tam i z powro-

tem chodzi po swoim pokładzie. Nie wolno mu z niego zejść. Musi pilnować mapy i uśmiechniętego dobrotliwie młodego sternika, któremu przy żywym ruchu z pod kurtki krótkiej wystaje z tyłu nóż w rzemieńnej czarnej pochwie. Z góry z pomostu kapitańskiego może widać byłoby coś więcej — ale Ramian nie pójdzie tam, bo się boi, aby przypadkiem to słowo o jego losie nie padło z młodych warg chłopca marzącego tylko o szerokiej pustce mórz słonecznych i żywych, śpiewających kwiatkach, tańczących w różnobarwnych przystaniach oceanów.

Morze gra swą nieśmiertelną fugę organową a pedałuje wicher tchnieniem długim i nieprzerwanym z głębi tytanicznych płuc wszech świata.

Zagasły błękitne iskry na przestworzu morskiej, niema nic, prócz nocy, skaczących fal księżycą nad niemi.

Ktoś wyjrzał przez oszklony pomost kapitański i zdawało się, że zbiega nadół po schodkach.

— Nie! Nie tu! Nie teraz! Nie chcę wiedzieć! Nie chcę, aby mi powiedziano! Sam się dowiem!

Ramian uciekł z pokładu.

VII.

Zeszedłszy ze schodków, prowadzących z „fumaru“ stanął niezdecydowany w długim, ciasnym, jasno oświetlonym korytarzu, wiodącym do jadalni.

Korytarz ten był tak ciasny, że Ramian, bardzo szeroki w ramionach, niemal dotykał

obu jego ścian. Zwłaszcza teraz, gdy morze było więcej rozkołysane, murał sobą o jakąś kłamkę czy jakiegoś drzwi zaczepić. Stał namyślając się, a z powodu kołysania się statku, to prawem to znów lewym ramieniem uderzał o ścianę korytarza.

W tym wielkim domu, jakim jest każdy statek pasażerski, było zupełnie cicho. Ciasny, wąski korytarz podobny był do wymarłej katakumby. Kiełbały się w nim wprawdzie zgrzytliwe, jęczące i piszczące odgłosy różnych maszyn, ale to — nie liczyło się. Ciche, martwe światło elektryczne tkwiło w nim nieruchomo, mechanicznie, trupio. I Ramian, patrząc w tę jasną ciasnotę, prowadzącą ku zawsze oświetlonej jadalni, pomyślał, iż straszna mgiełby być rzeczą spotkać się tu z jakim — widmem.

Myśl ta przeraziła go. Nie wierzył w duchy, lecz bał się swej własnej wyobraźni. Wiedział dobrze, iż od niego tylko zależy — zobaczyć. A nie czuł się silnym na nieswoim terenie. Gdyby to było w którymkolwiek z pustych czy zrujnowanych dworów polskich, możeby się tylko uśmiechnął — bo przecie od dziecka nianki opowiadały mu o rozmaitych strasznych, upiornych historyach i tam fantazyi jego nic zaskoczyć nie mogło. Ale jak może wyglądać straszny, wędrujący nocą po ciemnych, jasno oświetlonych korytarzach statku? Skąd przychodzi, czego chce, w jakiej może się pojawić formie? W jakim kształcie? Z jakim znów jękiem z morskiego dna?

(C. d. n.)



części Lipnicy i Jaworzyny jest tak naturalnem, tak prostem wyrównaniem niesprawiedliwości, że byłby to jedyny przedmiot targów, propozycji i kontrpropozycji. Z góry przewidzieć można było twarde opór Czechów, choć z drugiej strony dawali niejasno do zrozumienia, iż na terytorium spisko-orawskim gotowi być ustępliwi, niż na Śląsku, gdzie komśya na ich korzyść przesunęła linię graniczną. Tymczasem nie a nie nie wskazuje na to, aby chcieli zrobić jakiegokolwiek ustępstwa. Wedle pogłosek mają za Jaworzynę otrzymać od Polski na wymianę dwie wsi: Niedzicę (bez zamku) i Racwin, za skrawek Lipnicy Wielkiej dwie osady: Głodówkę i Suchągorę.

Ile jest prawdy w tych wieściach, nie wiemy dotychczas. To jednak pewne, że sprawdzenie się ich jest nowem uszczupleniem Polski. Nie przeczymy, że argumenty gospodarcze, któremi się kierują przedstawiciele polskiego rządu, są ważne, że wymiana gospodarcza może być dla nas korzystną. Z drugiej jednak strony znowu parę tysięcy ludności polskiej dostanie się w ręce Czechów, znowu skurczy się od południa nasza niezbity i tak szczęśliwa granica. Skwapliwość, z jaką podobno Czesi przyjmują powyższy projekt wymiany, wskazuje wyraźnie, że dla ich antypolskiej polityki korzystniejszą jest rzeczą wyrzucenie się bogactw przyrodzonych, a zawładnięcie polskimi duszami.

W prasie podnoszono już parokrotnie, że nasza ministerstwo spraw zagranicznych zaniebało korzystnej sposobności zmiany wyroku koalicyjnego w sprawie Śląska, Spżyż i Orawy, a kresom południowym wogóle nie poświęcało uwagi. Łączy się to niewątpliwie z ugodową polityką p. Sapiehy wobec Czechów. Bodaj czy i temu faktowi nie zawdzięczamy zaniebana sprawy Lipnicy Wielkiej i Jaworzyny, które teraz odkupujemy czterema wsiami i paru tysiącami Polaków. Wszakże rzeczą ministerstwa było wszczęcie wszelkich kroków, aby bez wymian przywrócić przedwojenne granice obu rozerwanych wsi.

Rząd polski z czasów akcji plebiscytowej w 1920 r. ma nadto inny grzech w rejestrze politycznych błędów. Jest nim zaniebanie kupna Jaworzyny z rąk Hohenlohego za sumę stosunkowo niewysoką. Projekt tej transakcji, wyszły z łona spisko-orawskiego komitetu plebiscytowego, zlekceważono rzekomo dla braku pieniędzy, tracąc w ten sposób ważny argument przy lpcowem wyliczaniu granicy.

Stanowisko Czechów w sprawie górnośląskiej i obecna delimitacja przekona chyba dowodnie milicjnych u nas czecholów, że wszelkie umizgi nie zmieniają wrogiego nam kierunku czeskiej polityki, nie przytłumają agitacji antypolskiej wśród Ukraińców i nie powstrzymują od myśli wybitcia korytarza ku przyszłej, carskiej Rosji — kosztem Polski. Nie wskazuje nic a nic na zmianę stosunku polsko-czeskiego.

Dlatego też, nie wierząc w możliwość zgody bez rewizji dzisiejszej naszej granicy, cierpliwie przeczekamy na powrót Śląska i południowych kresów w całości do Polski. O zaprzepaszczeniu polskich ziem nie może być mowy. Prędzej czy później uwolnimy je z czeskiej niewoli.

Z.

## Amnestya.

III.

Lwów, 10. czerwca.

Amnestya częściowa z wyższą sankcją karną obejmuje: a) przestępstwa cywilne osądzone prawomocnie karą pozbawienia wolności od trzech miesięcy do jednego roku lub wyższą albo dożywotnią, albo karą śmierci — b) przestępstwa o charakterze wyłącznym lub wybitnie politycznym (społecznym lub ekonomicznym) — także popełnione treścią druku — osądzone prawomocnie takimi samymi karami, jak pod a) w wypadkach, w których sprawca zamierzał człowieka pozbawić życia, uszkodzić go na ciele, zdrowiu lub we większym rozmiarze na własności albo pozbawić osobistej wolności; zapomocą oszczerstwa i cel ten osiągnął — c) przestępstwa prywatno-skargowe, śogane na wniosek lub z upoważnienia osądzone prawomocnie karą pozbawienia wolności od trzech miesięcy do roku (ewentualnie wyższą).

W tych wypadkach (a, b, c.) z kary prawomocnie orzeczonej od trzech miesięcy do roku, należy darować połowę, z kary ponad rok należy darować jedną trzecią, nigdy jednak nie może pozostać do odciernienia więcej niż lat dziesięć — nawet wtedy, gdyby pozostałe dwie trzecie więcej wynosiły — karę dożywotnią ogranicza się do lat dziesięciu, a karę śmierci zamienia się na piętnaście lat ciężkiego więzienia.

Nie są wcale objęte amnestją następujące przestępstwa: a) cywilne: kradzież, sprzeniewierzenie, oszustwo i łapownictwo popełniane przez

urzędników w związku z ich służbą („marcówka“), nadużycie władzy urzędowej z chęci zysku, morderstwo rabunkowe, zabójstwo rabunkowe, ciężkie uszkodzenie ciała trwale popełnione z chęci zysku, rabunek, fałszowanie pieniędzy i papierów kredytowych, przemytnictwo za granicę pieniędzy i papierów wartościowych tudzież przedmiotów wywozowi niepodlegających, zbrodnia tajnego go rzelnictwa, wszelkiego rodzaju lichwarski wyzysk wszelkiego rodzaju czerpanie zysku z cudzego nierządu — b) polityczne: szpiegostwo; wszelkie czyny karygodne popełnione na szkodę Państwa Polskiego przy równoczesnem działaniu na korzyść państwa obcego — c) wojskowe: kradzież i sprzeniewierzenie popełnione w związku ze służbą lub na szkodę Skarbu Państwa, jeżeli szkoda wynosi więcej niż 10.000 marek, oszustwo na szkodę Skarbu Państwa przy takiej samej wysokości szkody, łapownictwo w związku ze służbą bez względu na wysokość szkody („sierpniówka“), wszelkiego rodzaju rozmysłne uchylenie się od służby wojskowej połączone z wyjazdem za granicę lub pobytem tamże — d) administracyjne: popełnione z chęci zysku i wszystkie przestępstwa skarbowe — e) przestępstwa dyscyplinarne popełnione w służbie.

W razie zbiegu przestępstw podlegających amnestyi z przestępstwami niepodlegającymi amnestyi, wymierza sędzia odpowiednią karę według własnego uznania.

W razie zastanowienia dochodzeń z powodu amnestyi może obwiniony w przeciągu miesiąca od zawiadomienia go o zastosowaniu zażądać przeprowadzenia postępowania karnego. Wtedy należy je wznowić bez żadnych formalności i przeprowadzić.

Wszelkie wątpliwości nasuwające się przy stosowaniu ustawy amnestyjnej rozstrzygają sądy na wniosek prokuratora lub strony bądź na rozprawie głównej bądź poza rozprawą. Od każdej takiej uchwały dopuszczalne jest w przeciągu miesiąca od zawiadomienia zażalenie do sądu wyższej instancji, który rozstrzyga ostatecznie. Poza rozprawą główną rozstrzyga w sądzie powiatowym i wojskowym sądzie załogowym sędzia sam, w sądzie okręgowym i wojskowym sądzie okręgowym postępowanie niejawne względnie dyspozycyjne po wysłuchaniu prokuratora.

Jeżeli jak'eś przestępstwo objęte już było amnestją z dnia 8 lutego 1919 r. lub innym ogólnym albo szczególnym aktem łaski, lecz w mniejszych

VAN GELLA.

42

## ROZMOWY O MIŁOŚCI.

(Ciąg dalszy).

W ciągu kilku godzin, od rozmowy południowej do wieczora, dokonuje się wielka a całkiem zrozumiała zmiana. Stało się to, czego tak pragnął Filon, pomimo pozorów zastosowania się do życzeń Zofii. Miłotem i uśmiechami, rzadką aluzją lub westchnieniem, wszystkiemi mowami o sprawie, która ich takich pochłania. Filon nie nadużywa tego zwyczajstwa i nie atakuje wprost. Byłoby to bezpotrzebnym nietaktem. Ziarno wyznania już padło. Trzeba mu zostawić czas, by jeło kiełkować. Na razie też jest szczęśliwy. Po szalonym napięciu nerwów, przychodzi reakcja, wypoczynek. Jest przy niej, z nią od rana do nocy, dotyka jej rąk, włosów, sukienek. Patrzy jej w oczy, wyczuwa tętno jej krwi i pozwala z przyspieszonego bicia swego serca wnioskować jej o swem uczuciu. Na dziś nie ma pretekstu do groźby wyjazdu, której też nie spełniłby za nic w świecie.

Ale to wszystko jeszcze nic. Wprawdzie Zofia nie okazuje mu już owej odruchowej niechęci lub strachu, która go tak bolała: wprawdzie pomimo poznania jego zamiarów nie unika niebezpieczeństwa; wprawdzie pozwala mu na całowanie swych białych, czystych dłoni — ale czemu to wszystko jest dla jego miłości? Stanowi to więcej, niż śmiać wczoraj jeszcze marzyć — ale czyż nie że zadowolę namiętność na czas dłuższy? Apetyt, jak każda rzecz, podlega prawom ewolucyi i mądrzem jest

urządzenie, że obiad zaczyna się od zupy a kończy na fetach. Filon który rano był szczęśliwy, jeśli mu pozwolono wzdychać, choć bez krzty nadziei, w szalonym tempie podnosi swe postulaty. Okoliczności są z nim, Bogdanka zniewolona jego uczuciem i okolicznościami, traktuje go z całą czułością kochanki, choć bez należnych świadczeń. Jej czule spojrzenia są jak emisje, które nie znajdują pokrycia w złocie pocałunku. Jej łaskawość, ustawiczna bliskość, dreszcz całowanych dłoni, czyż mogą nie wzbudzić w chłopcu chęci przeniesienia dostępnego mu terenu na inną o tyle słodsza, okolicę?

Na samą myśl, że mógłby ucałować te czerwone wilgotne wargi, Filon ucuwa ściskanie serca i rozkoszny zawrót głowy. „Rzecz daleka — taka blizka“ — jeśli idzie o odległość pocałunku w ramię od pocałunku w usta, poczyna w zupełności pochłaniać umysł młodzieńca. Zapomina teraz właściwie o Zofii, o całej sytuacji, o obietnicy bycia grzecznym, wysłać tylko o tym jednym, tak niewielkim kroku naprzód. Jak to często bywa u ludzi umiających chcieć, Filon całą swą duszę wlewa teraz w pragnienie tego pocałunku. Jest w tem nadzieja rozkoszy, zadowolenie ambicyi, fantom szczęścia. Jest przekonany, że nie byłby natarczywy. Raz, jeden, jedyny raz, mieć ją w swoich objęciach! Dowiedzieć się, jak smakują te usta, których pragnienie odebrało mu spokój tylu godzin. Później odejdzie. Nie będzie się napierał. Tylko ta jedna chwila.

Myśl ta przeradza się u chłopca w monomanie, pod wpływem której ku wieczorowi staje się znowu nieznośny, kapryśny, zadumany. Już nie ścisną jej rąk. Nie uśmiecha się smętnie, nie wpatruje się w jej oczy. Jeśli zwraca ku niej spojrzenie, to zawisa ono na jej burpurowych, delikatnie wycie-

tych wargach, z szaleństwem pijaka w zniechętych od pragnienia żenicach. Poczyna znowu być złośliwy, kostyczny. Wreszcie požądanie to oparowuje go w tym stopniu, że Filon postanawia nasycić je za wszelką cenę. Po prostu, aby się pozbyć nieznośnie dręczącej pokusy, na którą najlepszym lekiem jest — zaspokojenie jej.

Ale jak to uczynić? Jak uzyskać maksimum rozkoszy, przy minimum upokorzenia? Jak dojść do pocałunku dziś, zaraz, nie spaliwszy za sobą raz na zawsze mostów? Jak z kochanką biernego stać się czynnym, z Albina Gustawem?

— Panie Filonie, co Panu jest znowu? Przyszła mi Pan być spokojnym, a tu znowu chmurą — przychodzi mu z pomocą Zofia.

— Niech Pan nie zwraca na to uwagi. Jestem bardzo nieszczęśliwy.

— ???

— Pan nie wie, nie znała Pan nigdy nikogo takiego jak ja — zaczyna drżącym, dyszącym nabrzmiałym od pożądania szeptem. — Od dziecka byłem chory na przerost pragnienia. Należę do ludzi, którzy albo otrzymują to, czego pragną, albo przepłacają swe niepowodzenie ciężką chorobą. Kiedy, dzieciakowi kilkunastoletniemu, zachciało mi się raz spać na piecu, trzy noce nie usnąłem, trzy dni nie jadłem, póki nie spełniono mej woli, i nie ułożono mnie tam.

Zofia: Ma Pan gorączkę. Cóż ten przykład ma wspólnego z Pańskim obecnym złym humorem?

(C. d. n.)



rozmiarach niż to przewiduje obecna ustawa amnestyjna, to przestępstwo tak e podlega teraz ponownie amnestyi aż do rozmiarów obecnej ustawy. Przepis ten ma szczególne znaczenie dla wyroków sądów polowych i doraźnych, gdzie czę-

sto właściwy dowódca łagodził karę. Taka złagodzona już kara może uleść dalszemu złagodzeniu lub darowaniu w granicach obecnej ustawy amnestyjnej.

Dr. Zygmunt Rotnicki.

## Biblioteka im Pawlikowskich przynosi się do Ossolineum.

Przeniesienie biblioteki do Ossolineum. — Cena księżnica. — Zbiory graficzne. — Dlaczego biblioteka przechodzi na własność Ossolineum? — Sprawa toczy się od r. 1912. — Pomieszczenie zbiorów w Zakładzie. — Stosunek biblioteki do Zakładu. — Wielkie korzyści ze zmiany.

Dzięki uprzejmości kustosa Zakładu im. Ossolińskich p. Władysława Wisłockiego uzyskaliśmy szereg ciekawych wiadomości o przeniesieniu biblioteki im. Pawlikowskich do gmachu Ossolineum i zawartości tych cennych zbiorów. Szczegóły te podajemy poniżej czytelnikom naszym.

Lwów, 10. czerwca.

(mg) Zakład im. Ossolińskich powiększy się wkrótce przez nabytek bardzo cennych i bogatych zbiorów, które dotychczas pozostawały pod zarządem prywatnym i wskutek tego nie mogły być należycie wyzyskane dla nauki polskiej. Jest to biblioteka im. Pawlikowskich, zawierająca ogółem 16.000 dzieł naukowych, przeważnie starych i rzadkich, w tem 12.000 do 13.000 polskich, oraz wiele niemieckich i francuskich. Zbiór ten nie szczyci się wprawdzie wielu „białymi krukami“, których nigdzie spotkać nie można, niemniej jednak zawiera wyłącznie rzeczy bardzo wysokiej wartości. Obok biblioteki mieści się w zbiorach olbrzymia kolekcya sztychów i rycin, która stanowi najliczniejszy zbiór we Lwowie, a w kombinacyi ze zbiorami muzeum ks. Lubomirskich daje piękny całokształt zabytków grafiki polskiej i obcej. Wartości obu zbiorów obliczyć na razie niepodobna, lecz idzie ona w miliony.

Zbiory te przechodzą na własność Zakładu im. Ossolińskich zgodnie z wolą ich założyciela ś. p. Gwalberta Pawlikowskiego (ojca prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego), który postanowił, że biblioteka w razie jej zagrożenia lub trudności utrzymania ma być oddana jakiejś publicznej instytucji naukowej. Obecnie zaś zachodzi nietylko ta okoliczność, gdyż wogóle utrzymanie zbiorów prywatnych przedstawia zawsze trudności, ale i brak pomieszczenia, gdyż wynajmowany dotychczas lokal przy ul. Trzeciego Maja 1. 5 musi być do 15 lipca opróżniony i oddany do dyspozycji banku.

Sprawa przeniesienia zbiorów im. Pawlikowskich toczy się jeszcze od r. 1912, raz nawet była już umowa notaryalnie zawarta przez kuratora ks. Andrzeja Lubomirskiego i prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego, lecz wybuch wojny i jej wypadki przeszkodziły zrealizowaniu zamiarów. W czasie wojny nie poniosła biblioteka żadnych strat i zbiory są bardzo dobrze zachowane. Kierownikiem instytucji był ś. p. Ludwik Kubala, a po jego śmierci dr. Mieczysław Treter, zarazem kustosz muzeum Lubomirskich.

Stosunek biblioteki do Zakładu im. Ossolińskich ma być tego rodzaju, że przechodzi ona w zupełności na własność Zakładu, ale musi stanowić odrębną całość i mieścić się w osobnych ubikacyach pod nazwą zbiorów imienia Gwalberta

Pawlikowskiego. Znajdą one pomieszczenie w głównym gmachu zakładowym na I piętrze obok archiwum Sapieżyńskiego, gdzie zajmują chwilowo 5 pokoi, później będą przeniesione do lokalu, mieszczącego drukarnię, ta zaś usunięta będzie z gmachu do innego budynku.

Do 15 lipca zbiory Pawlikowskich będą już w całości przeniesione do gmachu Ossolineum, a od 1. września udostępni one publiczności. Zakład będzie bibliotekę konserwował i powiększał, przeznaczając na ten cel kwotę w stosunku procentowym do wysokości wkładów do biblioteki zakładowej. Również uzupełniane będą zbiory graficzne, przy czem uwzględniać się będzie charakter biblioteki i zbiorów. Dla prowadzenia tej instytucji przeznacza Zakład jednego urzędnika i jedną siłę pomocniczą. Zbiory otwarte będą w tym samym czasie co biblioteka Ossolińskich, to jest od 9—2 godz. i udostępni one dla wszystkich, gdyż ze zbiorów bibliotecznych będzie można korzystać w pracowni zakładowej. Zbiory graficzne zaś będą można zwiedzać w lokalu biblioteki.

Przeniesienie biblioteki Pawlikowskich do Ossolineum jest faktem bardzo doniosłym dla nauki, gdyż zbiory będą teraz o wiele lepiej wyzyskane przez ogół polskich uczonych, oraz studujących, a nadto prowadzenie tej instytucji będzie znacznie łatwiejsze. Wogóle dążyć należy do łączenia mniejszych prywatnych zbiorów z wielkimi zakładami publicznymi, gdyż przemawia za tem także ułatwienie prowadzenia badań przez skupienie wszystkich materiałów w jednym miejscu.

Zakład im. Ossolińskich, przyłączył do swych zbiorów już w czasie wojny w siebie prywatnych bibliotek, a to bibliotekę ks. Poniskich, ks. Jabłonowskich z Bursztyna, ks. Stefana Lubomirskiego z Kruszyny, wielką bibliotekę Włodzimierza Kozłowskiego, ksęgozbiór Stanisława Henryka Badeniego, oraz bardzo ceną bibliotekę Fredrowską z Beńkowej Wiszni. Nabyte przez Zakład zbiory Pawlikowskich zostały odstąpione przez właścicieli bez żadnej rekompensaty, natomiast rodzina Pawlikowskich będzie miała tylko prawo kontroli i wydeleguje swego kuratora dla czuwania nad zbiorami. Zakład będzie kuratorowi składał sprawozdania o stanie biblioteki. Nadto kurator ma prawo mianować personal. Stosunek własności mógłby być wtedy rozwiązany, gdyby Zakład im. Ossolińskich jako taki przestał istnieć względnie gdyby terytorium Lwowa wychodziło poza granicę Polski.

Obecnie w celu przeniesienia i ugrupowania nowych zbiorów będzie Zakład zamknięty już od 16 czerwca do 1 września.

## Mały feleton.

WITOLD ZECHENTER.

### Pustelnik.

Tam, kędy dojrzewają co najśodsze z jagód mam swój cichy a miły pustelniczny domek. Co rano składam wiązkę pachnących poziomek ięsnemu bogu w darze w jednej z jego pagód.

W południe w słońcu leżę. Potem wstęga drożyn pośród zacisza puszczy wijąca się kręto idę przed siebie z duszą jasno uśmiechniętą nie bacząc na zaczepki nżkich krzewów ożyn.

A gdy wieczór zapadnie powracam z daleka do domu, chłonec nocne kwiecia aromaty... Wiem, że nikt nieproszony tam na mnie nie czeka.

Shemrze rzeczka uspiiony przepływając parów; zresztą cicho jest w puszczy... I wchodzę w próg chaty łowiąc pływające z stawu wonie nenufiarów.

Kraków, maj 1921.

## Z prasy rosyjskiej.

Lwów, 10. czerwca.

### Rozruchy głodowe w sow. Rosyi.

Wedle doniesień z Moskwy, w Jarosławiu i Nżnym Nowogrodzie wybuchły nowe zaburzenia głodowe. Ludność rozbiła składy żywnościowe. Dla stłumienia rozruchów, wysłano do tych miast oddziały krasnoarmiejskie.

### Sowiecki rząd i Japonia.

Z kół wschodnio-syberyjskich donoszą, że

moskiewski rząd zaproponował Japonii północny Sachalin, oraz przylegające części nadmorskie wschodniego Sybiru, przy zawarciu umowy handlowej między Japonią a sow. Rosyą. Japoński rząd do tej pory nic na to nie odpowiedział.

### Pociąg Trockiego.

Osoba przybyła niedawno z sow. Rosyi, opowiada, jak jeździ obecnie Trocki. — Pociąg Trockiego poprzedza pociąg pancerny, wagon obrony, wagon-kuchnia, personalny wagon Trockiego również opancerzony, z komfortem urządzonego wóz z autem, aeroplanem, ostatni wagon z „czeka“ i kulomiotami. Poza tymi pociągami dąży jeszcze jeden, oddalony od ostatniego o 5—8 wiorst, również opancerzony i pod silną strażą. Pomimo nadzwyczajnej obrony, pociąg Trockiego często jest ostrzeliwany.

### W woroneżskiej gubernii.

Do Równa nadeszły wiadomości, iż 25-go maja powstańcy zajęli Boguczar i Nowohop-rsk w woroneżskiej gubernii.

### Działalność karnych oddziałów.

Osoba przybyła z Orszy, opowiada, że w orszańskim i goreckim powiecie wybuchły chłopskie powstania. W nowotuchimskim okręgu oddział czerwonoarmiejców otoczył pewną wieś, nakazując ludności zebrać się w rząd, z którego każdy piąty został rozstrzelany. Innych zarabano, nie zważając na kobiety, ni dzieci.

### Tegoroczny urodzaj.

Bolszewicka „Biednota“ pisze: We wszystkich czarnoziemnych guberniach urodzaj cały zniszczyli bandyci. Ziarno palił wraz z słomą, napadali na transporty, wiozące nasienie i ograciali je. Najbardziej ucierpiały powiaty woroneżski i niemal cała gubernia saratowska.

### Nowa gazeta.

D. 25. maja ukazał się w Moskwie pierwszy numer gazety „Moskwa“. Gazeta przeznaczona jest dla zjeżdżających do Moskwy delegatów kongresu i drukowana jest równocześnie w trzech językach: francuskim, angielskim i niemieckim.

## Szlakami odkryć geograficznych.

### „Krok za krokiem, ale naprzód“.

Wyprawa na szczyt Everestu. — Obóz na wysokości 25.000 stóp ponad morzem.

Lwów, 10 czerwca.

— Krok za krokiem, ale naprzód!

Pod tym tytułem opowiada „Times“ o wyprawie zorganizowanej na szczyt najwyższej góry na świecie w Himalajach, zwanej Everest albo też Gaurizankar. — Wyprawę tę zorganizowało z pomocą króla angielskiego i ks. Walii angielskie „Królewskie Tow. Geograficzne“ i „Klub alpiński“, a także osoby, zajmujące się wiedzą i nowymi odkryciami.

Od lat już zdobycie tego olbrzymia himalajskiego było marzeniem „alpinistów“, jednakże trudności, na jakie napotymano, były nie do zwalczania. Everest leży w pustynnej okolicy tak mało znanej, iż nie wiadomo nawet, czy jego prawdziwy szczyt leży w Nepalu czy w Tybecie. Od strony południowej dostęp był niemożliwy z przyczyn politycznych i fizycznych, teraz jednak rząd indyjski, porozumiewszy się z rządem tybetańskim, dał pozwolenie na zaatakowanie góry od północy, gdzie, stosownie do poprzednich obserwacji, stoki nie są tak strome, jak stoki południowe, a prócz tego z powodu „monsonu“, miesiące letnie są pogodne, zaś linia śniegów znajduje się wyżej, niż gdzieindziej.

Droga, jaką wyprawa sobie obrała, ma prowadzić serpentyną dokoła góry i wynosi siedm-dziesiąt mil na północny wschód z miejscowości Kalimpong do Fari, zaś stamtąd 60 mil do miejscowości Kampa Dzong i jest dostępna dla mułków. Z Kampa Dzong wyprawa pójdzie 120 mil na zachód przez szerokie doliny, prawdopodobnie już niemal zupełnie pozbawione roślinności, aż do Tingri na wysoko położonem północnem „plateau“, z którego ma się rozpocząć skombi-



nowany atak. Gdzieś między Tingri a szczytem Everestu, na wysokości 25 000 stóp nad morzem ma być założony obóz. Z tego obozu, może już tego roku, najprawdopodobniej jednak na przyszły rok, trzech zaaklimatyzowanych i wprawnych „alpinistów“ wyruszy na szczyt.

Każdy pracowity krok naprzód będzie tu już rozszerzeniem wiedzy ludzkiej i zubożeniem doświadczenia. Dotychczas „rekordy“ alpinistów, którzy chcieli wejść na szczyt Everestu, wynoszą 24—24.600 stóp. Siły ludzkie wypowiadają posłuszeństwo na tych wysokościach, gdzie powietrze jest już bardzo rozrzedzone, dlatego „alpinści“ muszą się zwoić do nowych warunków życia przyzwyczajając.

Ekspedycja angielska ma zbadać przestrzeń 10.000 mil kwadratowych, dotychczas zupełnie nieznaną, będzie miała sposobność zbadania struktury całego łańcucha Himalajów i zebrania z zupełnie nieznanego zakątka ziemi danych geograficznych, geologicznych, etnograficznych i biologicznych.

## Notatki bibliograficzne.

Lwów, 10. czerwca.

**Boy: Flirt z Melpomeną (Wieczór drugi).** Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa — Lublin — Łódź — Poznań — Kraków.

**Edwin Jędrkiewicz: Świątki i Centaury.** Nakładem i drukiem Ludowego Spółdzielczego Tow. Wydawniczego. Lwów 1921.

**Włodzimierz Perzyński: Kłopoty ministrów.** Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa — Lublin — Łódź — Poznań — Kraków.

**Maksymilian Weroni z: Płomienie u brzegów.** Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa — Lublin — Łódź — Poznań — Kraków.

**Hoene-Wroński: Prodróm mesyanizmu.** Lwów — Warszawa. Książnica Polska Tow. Naukowców Szkoł Wyższych MCMXXI.

**Sigmond Czerny: L'esthé que de Louis-Claude de Saint-Martin.** (Travaux de la Société néophilologique de Léopol — fascicule 3). Léopol (Pologne) 1920. Edition de la „Książnica Polska T. N. S. W.“ Varsovie, 18 rue Backa — Léopol, 17 rue Zimorowicza.

## Z nowości technicznych.

Lwów, 10. czerwca.

Wyzyskanie siły wodnej Rodanu. Senat francuski przyjął uchwały już przez Izbę po-

stów projekt prawa, upoważniającego wielkie konsorcjum finansowe do wyzyskania siły wodnej Rodanu. Minister robót publicznych, p. Le Trocquer oblicza, że przez urzeczywistnienie tego projektu Francja oszczędzi 6 milionów ton węgla rocznie, zyska zaś siłę 1,100.000 koni parowych. Na Rodanie mają być zbudowane odpowiednie śluzy, a wzdłuż rzeki 18 stacji turbinowych, z których największa, o wydajności 250 tysięcy koni parowych stanie w Benissat. Odbiorcami siły elektrycznej wyprodukowanej przez te stacje, będą z miast Paryż i Lugdun, oraz kolej Paryż-Lyon-Mediterranee, która ma być zelektryfikowana. Na kilku innych drugorzędnych liniach kolejowych używany będzie również prąd elektryczny. Najtrudniejszym do rozwiązania zadaniem jest przytem przeniesienie siły prądu elektrycznego ze stacji w Benissat do odległego o 300 kilometrów Paryża. — Przeprowadzonych ma być 6 kabli, z których dwa największe mają być przeprowadzone przez Dijon i Nevers.

**Nowy reflektor.** Niedawno ukończona została budowa reflektora według planu inżyniera Pino. Siła światła jego wynosi pół biliona świec i widoczny jest na 70 mil. Wysokość reflektora wynosi 10 stóp. — Ma on za zadanie oświetlać taflę morską z góry „Mount Tamalpois“ u wejścia do zatoki „Złotej Bramy“ w północnej Ameryce.

**Karabin maszynowy dla niszczenia tanków.** W Nowym Jorku skonstruował komendant artylerii Wright karabin maszynowy, którego wystrzał z odległości dwustu metrów przebija pancierz tanka. Kule tego nowego karabinu maszynowego niosą 7000 m. w dal.

**Fotografie - statuetki.** W Londynie zajęły obecnie miejsce zwykłych fotografii, fotografie statuetki. Naprzód więc dokonano zdjęcia, następnie zaś wyciera się kontury postaci. Wyciętą w ten sposób odbitkę nakleja się na figurkę drewnianą, tej samej oczywiście wielkości. Wskutek tego wywołuje się plastyczność fotografii. „Storządzane fotografie-figurki — pisze w jednym z dzienników angielskich twórca tego pomysłu — są znacznie realistyczniejsze, niż fotografie dawne i dzięki temu znajdują obecnie wielkie zastosowanie“.

(r)

**Reklama jest dźwignią Handlu i Przemysłu**

IDA WIENIEWSKA.

## Ponowa.

Lwów, 10. czerwca.

Mnogość pism peryodycznych, codziennych i czasopism, jaka zasypała Polskę od chwili uzyskania niepodległości, jest faktem wielce znamienym. Jest to lakby chęć wypowiedzenia wszystkiego przez tego, któremu imwa przez okres pewien była odjęta — a przywrócona mu została w chwili wielce osobliwej. Hez to naliczyliśmy efermeryd pośród tej drukowanej powodzi! Nic to! Gineły jedne pisma, a rodziły się nowe, by wprędce utonąć w niepamięci fali — inne jasnym błyskiem znaczyły się, jak meteor. Lecz tym właśnie sposobem każda idea, odruch każdy, wszelaki impuls społeczny znalazł swój wyraz.

Fala pism literackich przyszła z natury rzeczy nieco później, gdy uspokoił się trochę chaos i rozdzielone zostały żywioły. Była też stosunkowo nieco węższa, albowiem zadaniem jej było rejestrowanie zjawisk artystycznych, wymagające minimalnej choćby perspektywy. Jak na trudności, piętrzące się w dobie wszechpoczynania polskiego, była i tak znaczna. A wzbiera — jakościowo zwłaszcza — z każdą chwilą.

Krystalizuje się ponadto coraz wyraziściej zadanie tych pism: szukanie syntezy życia duchowego. Nie dorywcze chwytywanie „najmniejszych prądów“, ułatwane karygodnym brakiem krytycyzmu, dokonywane bez żadnej selekcji. Fala życia polskiego zaczyna rzeźbić już sobie normalne

korytce, iżby w niem płynąć normalnym nurtem. Można już tedy pomyśleć o wyborze, dokonywanym według pewnej zasady.

Tem warunek spełnić pragnie nowozałożone pismo, wołające „o zespolenie życia ze sztuką, dążenie do pełni, syntezy, wszechogarnięcia, niebojęznego rozpostarcia ramion, o doszukanie się formy swojskiej dla treści ogólnoludzkiej, o gest wyczucia głębi nieodgadłej, nad którą z czcią światobliwą pochyli się czoło wyniosłe, znaczone Widzeniu“. „W czci religijnej dla dostojności sztuki — głosi redakcja — spadamy PONOWĄ na życia polskiego stratowane ugory. Nim nowe burze i śniegi nas zwieją, żyć chcemy, grzebiąc utarte koleiny wytyczonych szlaków, być śniegiem, na którym dróg nowych ślady wyrwie koło miazdzące Wielkiego Woźnicy! Nie przychodzimy wypieńnić (któż słowo o sobie to wyrzec się waży?), lecz zwiastujemy godzinę odnowy i wyciągamy ręce do Odnowiciela“.

Drogę wybrano trafnie. Wogóle wybrano drogę nie manowiec. Odnaleziono ścieżkę na polski Monsalwat, na ów szczyt, z którego można ogarnąć życie polskie. Ścieżka jest jeszcze porośnięta zieliskiem i gubi się w gęstwinie — a „Ponowa“ stoi u jej początku. Wszelako znalazła nitkę Aryadny.

Znalazła ją przedewszystkiem przez sumienne przemyślenie tego, co było, a co jest, przez trafne wycucie i uchwycenie rodzimego tonu, a odrzucenie wszystkiego, co do nas pod wyświechtaniem już hasłem „sztuka dla sztuki“, usiłuje prze-

Z DNIA.

## Co-by to było!

Lwów, 10. czerwca.

Subjekt obsługiwał nas istotnie leniwo, nie dbało. Minę miał senną, gapiowatą, w ruchach nie miał ani krzty temperamentu.

— Och, cóż za gamoń! — irytował się mój towarzysz.

— Dajże pan pokój! — łagodziłem. — Gdyby był mądrzejszy, nie by by subjektem, lecz generałem.

— No, może pan ma słusność, ale — to nie zawsze prawda... Dla ilustracji opowiem panu pewną anegdotę:

Biedny żyd, gdzieś w Husiatynie, czy Czortkowie, podał się o posadę t. zw. „szkolnika“ w bóżnicy. Ponieważ był istotnie biedny a miał liczną rodzinę, chciano mu dać tę posadę, dotowaną jakimś sześćdziesięciu czy osmdziesięciu koronami miesięcznie. Okazało się to jednakże niemożliwym, ponieważ kandydat nie umiał ani czytać ani pisać.

Zmartwiony wrócił do domu, narzekając na los i brak wykształcenia. Wtem wybuchła wojna austriacko-rosyjska, miasteczko zaroiło się kawalerją. Biedny żyd wyjął z kufierka cały swój majątek, jakieś tam sto reńskich i kupił za te pieniądze na wsi owsa, który sprzedał jakiemuś tam szwadronowi. Zarobił na tem dwadzieścia reńskich — i znowu pojechał na wieś po owies. Stał się stałym dostawcą szwadronu, potem dywizyonu, wreszcie pułku. Na linii Strypy był już do tawcą brygady, na linii Sanu dywizji, w zachodniej Galicji awansował na dostawcę armii.

Prowadził interesy już na wielką skalę i rozporządzał oczywiście milionami.

Pewnego dnia był w Wiedniu, w intendaturze, gdzie miał podnieść trzy miliony koron — sumę, na owe czasy, bardzo znaczną. Generał intendatury wystawił mu łwit i dał mu go do podpisania. Żyd zwilżył palec na czerwonej poduszce do pieczętowania i odbił odcisk palca na kwicie.

— Cóż te znowu? — spytał zdziwiony generał

— Ja, panie generale, pisać nie umiem, jako żyd — krzyżem podpisać się nie mogę — cóż mam zrobić?

— Więc pan nie umie pisać! Takie wielkie interesy robi a pisać nie umie! — dziwił się generał. — Coby to było dopiero, gdybyś pan umiał czytać i pisać!

— Ja bardzo dobrze wiem, panie generale,

myć obcą nam i niemilą naleciałość. Nie gardząc za tendencją, patriotyzmem i tanim krzykiem chorągiewkowym, redakcyja rozumie wszakże, że dziś, w zmienionych warunkach życia, uciekanie odeń w wypielęgnowaną samotnię, jest raczej spóźnionym gestem pięknoducha, czy manewrem nieporadności — zaś przekorne naigranie się manifestem własnej obcości. Dziś właśnie, bardziej niż kiedykolwiek, można i trzeba z żywym! naprzód iść, po życie sięgnąć nowe.

Pierwszy numer, ujęty w oryginalną okładkę pomysłu Noakowskiego, zawiera prócz programowego artykułu „i jeszcze słów kilku“ od redakcyi (komitet redakcyjny stanowią: Róża Czekanowska-Heymanowa, Jan Nepomucen Miller i Emil Zegadłowicz) na zakończenie, zawiera roztrząsania teoretyczne i poezye. W dziale pierwszym rozpatruje dr. Stefan Kofaczkowski „Nasz stosunek estetyczny do poezyi ludowej“, podając wyniki własnych rozmyślań na temat zastawień pieśni ludowych w przekładzie Porębowicza z balladowymi utworami Kasprowicza — na tle świeżej pracy Bystronia „Artyzm pieśni ludowej“. Rozliczna wartość oddziaływania twórczości prymitywnej na literaturę artystyczną, którą bardzo ciekawie analizuje i definiuje p. Kofaczkowski, szczególnego nabiera znaczenia w tym zeszycie „Ponowy“ wobec proklamowanego przez redakcyję zwrotu do pieśni ludowej, wiecznej i niezawodnej krynicy, z której po raz wtóry, jak niegdyś przed wiekiem, wyjść ma renesans poezyi polskiej.

(C. d. n.).

Ponowa, Pismo poświęcone poezyi i sztuce. Nr. 1. Warszawa, Maj. MCMXXI.

coby wtedy było! — skwapliwie podchwycił żyd. — Gdybym ja umiał czytać i pisać, tobym był dzisiaj nie dostawcą armii, ale „szkolnikiem” w Husiatynie.

Ters.

## ARONIKA.

### Repertuar teatru miejskiego:

Piątek 10. czerwca g. 7.30 „Samson i Dala”, tragi-komedia w 3 aktach Swena Lange, występ Brydzińskiego. — Nowość.

Sobota 11. czerwca g. 3.30 „Chory z urojenia” Moliera z odczytem prof. Porębowicza.

Sobota 11. czerwca g. 7.30 „Cavalleria rusticana” i „Pajace” z p. Argasińską i Łowczyńskim.

Niedziela 12. czerwca g. 3 „Tajfun”, występ Brydzińskiego.

—0—

### Miejski Teatr Mały (ul. Grodecka 2. b.)

Sobota 11. czerwca o g. 7.30 „Don Juan”, występ Brydzińskiego.

Niedziela 12. czerwca o g. 7.30 „Don Juan”, występ Brydzińskiego.

## Redakcja rękopisów nie zwraca.

(r) Słeczne dni. Wszło już w zwyczaj, iż pory roku nie stosują się zupełnie do okresów, wyznaczonych im na panowanie z dawien dawna przez kalendarze. I tak naprzykład właściwe lato powinno zacząć się z dniem 21 czerwca, lecz cudownie i wspianale dni mamy niemal bez przerwy już od dłuższego czasu. Słońce sieje rozrzuć swe życiodajne promienie. Coraz raźniej postępuje naprzód rozwój wszystkiego w przyrodzie. Powietrze przesycone zapachem akacji, róż i jaśminu. Z drżenia serca oczekuje młodzież szkolna upragnionej niedzieli, by pójść lub wyjechać za miasto na wycieczki.

Z żałobnej karty. W Krynicy 7go b. m. zmarł w 23 roku życia na rękach rodziców młodzieniec, rokujący wielkie nadzieje, porucznik W. P. Mieczysław Selcer-Sieleski, syn znanego we Lwowie lekarza.

Jarzy Feydeau. W Paryżu zmarł znany komedyopisarz francuski Jerzy Feydeau.

Śmierć wynalazcy antipiryny. W Jenie zmarł dyrektor chemicznego laboratorium uniwersyteckiego prof. dr. Ludwik Knorr, wynalazca antipiryny.

(Telef.) (G) Strajk krakowskiej służby hotelowej trwa w dalszym ciągu. Wczoraj wszystkie hotele i pensjonaty były strzeżone przez policję. Wczoraj właściciele hoteli na posiedzeniu uchwalili wezwać wszystkich pracowników hotelowych do powrotu do pracy dziesiąt o godz. 8 rano, w przeciwnym bowiem razie umowy zawarte między pracodawcami i pracownikami stracą moc obowiązującą. Jak słychać, większość pracowników hotelowych objawia chęć powrotu do pracy.

(Telef.) (G) Ciekawa premiera. W Berlińskiej operze miejskiej odbyła się wczoraj ciekawa premiera. Na rampie umieszczono szereg mikrofonów które odegrały operę Pucciniego „Madame Butterfly” i przesyłały ją stacyi radiotelegraficznej w Nauen a stamtąd rozesyłała ją telefonem bez drutu do Londynu, Paryża, Chrystiani i Rzymu. Stacje odbiorcze tych miast nadesłały iskrowe zawiadomienie, że całą operę słychać było doskonale.

## Ze świata.

Lwów, 10. czerwca.

Bardzo oryginalna para stanęła niedawno na słubym kobiercu w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Pan młody H. Wells liczy 75 wiosen, pani Rachel Elimore, wdowa 72. W tem jednak nie byłoby jeszcze nic nadzwyczajnego. Ciekawsze natomiast jest, że ci państwo byli już przed laty... małżeństwem. Pobrali się po raz pierwszy 1868 r. By po 28 latach — rozwieść się! Pani Wells wyszła wtedy powtórnie za mąż za pana Elimore, który po 12 latach zmarł. Obecnie, po 25-letniej roz-

łące wróciła pani Elimore na łono swego pierwszego męża.

\* \* \*

W Berlinie rozpocznie się w tych dniach interesujący proces. Oskarżony jest Herbert Ihering, krytyk teatralny pisma „Berliner Börsenkurier”. Skarżącymi zaś są aktorzy dr. Arnold Czempin i Erich Otto, których w recenzji swej Ihering rzekomo skrzywdził. Proces rozstrzygający, czy krytykowi wolno w imieniu i dla dobra sztuki, karcieć stosunki teatralne, i wykonawców, budzi ogólną ciekawość.

\* \* \*

Szkola... Śmiechu powstała — gdzie? spytacie, czytelnicy. Oczywiście w Ameryce. Jednak potrzebna byłaby i w Europie. Brzydki, jaskrawy śmiech szpeci najcudniejszą kobietę. Gorzej jeszcze! Zdradza jej pochodzenie, środowisko i namiętność. Śmiech jest w wielu razach paszportem. Otóż w Ameryce są szkoły, są nauczyciele, którzy uczą jak śmiać się należy. Są to oczywiście szkoły muzyczne. Ćwiczenia odbywa uczeń rano i wieczorem, które trwają 10 minut. Płyty gramofonowe które śmiech „zdejmuje” pouczają następnie o błędach w śmiechu, które należy usunąć. Pomysł ten w istocie bardzo dobry mógłby i u nas znaleźć zastosowanie, w naszych szkołach muzycznych.

\* \* \*

W Wiedniu utonęło w jednym dniu 16 osób w czasie kąpieli w Dunaju.

(o.)

## Katastrofalne skutki powodzi w krajach austr.

Wiedeń, 9 czerwca.

(Tel. wł.) Szkody powstałe skutkiem katastrofalnych powodzi są coraz większe. Wszystkie tamy i zarządzone środki ochronne porwała woda. Prócz tego spłynęły z wodą olbrzymie zapasy drzewa, przedstawiające wartość kilku milionów. Miejscowościom Ischl i Gmunden grozi zalanie. W Austrii Dolnej zniszczenie również ogromne. W Lilienfeld obok St. Pölten porwały fale 5 domów mieszkalnych. Dwie kobiety utonęły. W miejscowości Rothau, poniosła fabryka pierza Kuhna stratę 150 milionów koron, wskutek uniesienia całego zapasu materiału.

## Z LWOWSKIEJ PRZEDPOŁUDNIOWEJ GIELDY NIEOFICYALNEJ.

Lwów, 10. czerwca.

Na dzisiejszej lwowskiej giełdzie panowała do południa w stosunku do kursów wczorajszych tendencja nieco mocniejsza. Dolary amerykańskie notowano 1180—1185, jedynki i dwójki 1160—1170, dolary kanadyjskie 1040—1050, 1 i 2 1035—1040, marki niemieckie 19—19.20, setki 18.80—18.90, drobne 18.50—18.60, leje 17.80—18, drobne 17.50—17.60, korony czeskie 17—17.50, drobne 16.80—16.90, korony austriackie tysiączki 3300—3320, setki 310—315, 50- 140—145, 20- 1.60—1.65, 10- 1.30—1.35, 1 i 2 90—92, karbowanice 4.20—4.50, hrywny 8—8.20, dumskie tysiączki 70—75, po 250 50—55, ruble pięciosetki 3.20—3.30, setki 4—4.50, jedynki 90—95, trójki 1.30—1.35, piątki 1.60—1.65, dziesiątki 1.75—1.85, a 25 2.40—2.50, funty sterlin. 4000—4100, franki 85—88.

Złoto: 20-koronówki austr. 4150—4200, 20-marekówek niem. 4300—4350, 20-frankówek 3900—3950, 10-rublówki 4450—4500, dolary 1130—1140, funty sterlingi 4000—4100.

Srebro: korony 75—80, floreny 155—160, ruble 255—265, kopiejki 90—95, dolary 750—800.

## Ekonomista.

### Rozwój produkcji wełny krajowej.

Lwów, 10 czerwca.

(t) Związek przemysłu włókienniczego w Państwie nadesłał do Centralnego

związku polskiego przemysłu, górnictwa, handlu i finansów w Warszawie odpis memoriału, skierowanego do Ministerstwa przemysłu i handlu w sprawie środków zapewniających rozwój produkcji wełny krajowej.

Według memoriału dotychczasowy system sekwestru i wyznaczenia cen maksymalnych na wełnę polską, jak wykazała praktyka, nie osiąga zupełnie zamierzonego celu. Nie zapobiega bowiem potajemnemu przechodzeniu wełny z rąk producenta do spożywczy, nie utrzymuje cen na niskim poziomie, natomiast pobudza do obchodzenia prawa, do szmuglu i przemytnictwa. Warunki te wytwarzają w handlu stosunki niezdrowe, demoralizują hodowcę, pośrednika, handlarza i przemysłowca-odbiorcę, utrudniają przemysłowi zaopatrzenie się w niezbędny surowiec, wreszcie przyczyniają się do upadku hodowli owiec.

Temu stanowi rzeczy tak szkodliwemu dla gospodarstwa krajowego zdoła zapobiedz, weług memoriału, jedynie wprowadzenie do handlu wełną w Polsce zasady wolnego handlu, z uwzględnieniem tych zwyczajów i przepisów, jakimi kierują się wszystkie kraje zachodniej Europy i innych części świata, zarówno co do produkcji jak i sprzedaży wełny.

Stosownie do tego Związek przemysłu włókienniczego domaga się:

1. Zakazania, względnie ograniczenia odpowiedzialności przepisami uboju owiec, oddając pod kontrolę zaprzysiężonych rzeczoznawców.

2. Zarządzenia rejestracji owiec w całym Państwie i prowadzenia statystyki hodowli.

3. Zniesienia sekwestru na wełnę polską w całym Państwie, o ile możności niezwłocznie, w każdym zaś razie jeszcze przed strzyżką wiosenną 1921 roku.

4. Unormowania handlu wełną polską według zwyczajów i przepisów, obowiązujących we wszystkich państwach cywilizowanych, które wełnę produkują i sprzedają, oraz wprowadzenia w tym celu już w najbliższym sezonie, tj. z wiosną 1921 roku, aukcji i na wełnę krajową.

5. Uzyskania od Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej potrzebnych kredytów pod zastaw wełny.

Rada Centralnego Związku polskiego przemysłu, górnictwa, handlu i finansów postanowiła poprzeć powyższy memoriał. Jedynie co do punktu pierwszego dezyderatów Związku włókienniczego Rada Centralnego Związku poczyniła zastrzeżenia i postanowiła w tym przedmiocie porozumieć się z organizacjami rolniczymi. Zdaniem Rady jest bowiem więcej niż wątpliwem, aby drogą zakazów można było spotęgować wytworzenie wełny krajowej. Droga ta okazała się nie właściwą już w tyłu dziedzin życia gospodarczego kraju, że należałoby z niej o ile możności zrezygnować. Rezultat dodatni powinien być natomiast osiągnięty przez stworzenie warunków umożliwiających i popierających rozwój produkcji wełny krajowej.

## Zmiana podstawy podatkowej do protokołowania firmy.

Lwów, 10. czerwca

(t) Wedle dotychczas obowiązujących przepisów par. 7. ustawy wprowadzającej do kodeksu handlowego z dnia 17. grudnia 1862, kupcy opłacający podatek zarobkowy w wysokości 120 kor., 80 kor. i 50 kor., stosownie do ilości mieszkańców danej miejscowości, są obowiązani do zgłoszenia swej firmy w sądzie handlowym dla wpisania w rejestr handlowy. Skutkiem dewaluacji pieniądza i podwyższenia podatków w ogólności, a w szczególności podatku zarobkowego, wszyscy prawie kupcy, przemysłowcy i rękodzielnicy ze względu na przypisaną kwotę podatku zarobkowego powinni podpadać obecnie pod przymus protokołowania firmy, iakołwiek ani istoty rozmiar przedsiębiorstwa ani jego zakres działania bardzo często nie uzasadnia protokołowania firmy. Niejednokrotnie też sądy handlowe operując się na przypisie podatku wedle ustawowych stawek podciągają nawet najdrobniejszych kupców, przemysłowców i rękodzielników do obowiązku zarejestrowania firmy, co staje się dla nich nieraz wielkim ciężarem w zarobkowaniu, zwłaszcza gdy chodzi o



prorowadzenie ksiąg handlowych. Przepis par. 7 powyższej ustawy niema znaczenia bezwzględnego w tem rozumieniu, że wystarczy wymiar wzgl. przepis podatku zarobkowego w oznaczonej kwocie, aby zaistniał obowiązek rejestracji firmy, lecz służy tylko posiłkowo do oceny rozmiarów i zakresu przedsiębiorstwa i powinien być zestawiony z art. 10 kodeksu handlowego. W myśl tego artykułu przepisy kodeksu handlowego co do firm, ksiąg handlowych i prokury nie stosują się do handlarzy prowadzących przedsiębiorstwa zakrojone na mały rozmiar. Przy ocenie warunków wpisania firmy do rejestru handlowego należałoby więc mieć wzgląd na rodzaj, zakres i rozmiary przedsiębiorstwa. Zmienione obecnie warunki gospodarcze i podatkowe nie uzasadniają tedy pociągania kupców wzgl. przemysłowców do obowiązku rejestracji firmy na podstawie kwoty

podatku zarobkowego opłacanej w myśl par. 7 ustawy wprowadzającej do kodeksu handlowego.

Z tych powodów lwowska Izba handlowa i przemysłowa przedsięwzięła kroki w kierunku zmiany powyższego przepisu stosownie do zmienionych obecnie warunków, proponując następujący sposób załatwienia sprawy. Do zgłaszania swej firmy w sądzie handlowym celem wpisania do rejestru handlowego winni być obowiązani ci kupcy, którzy tytułem rocznego państwowego podatku zarobkowego opłacają w miejscach z ludnością przenoszącą 100.000 mieszkańców przynajmniej 2.200 mk., w miejscach z ludnością od 10.000 do 100.000 mieszkańców przynajmniej 1800 mk., a w miejscowościach z ludnością nie przewyższającą 10.000 mieszkańców 1200 marek.

Mackiewicz, metyle utracił żony, ile majątku, zwrócił się do policji państwowej z prośbą o zarządzanie inwigilacji, celem ujęcia uciekinierki

### Z sądu wojskowego.

## Skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie

Lwów, 10 czerwca.

Onegdaj odbyła się w sądzie wojskowym rozprawa przeciw Teodorowi Ostrowskiemu, szeregowcowi 51-go robot, oddziału jeńców rosyjskich w Michałowce koło Krzemieńca. Ostrowski pełnił tam w styczniu b. r. służbę. Podczas tego jeńiec Michał Cwiatków zbiegł z obozu dwa razy. I choć został schwytany, mimo to Ostrowski od swych przełożonych z powodu nieudanych ucieczek Cwiatkowa otrzymał nagane. A ponieważ Ostrowski był jeńcem bolszewickim, z którym źle się obchodzono w bolszewickiej Rosji, przeto chcąc się zemścić na Cwiatkowie, strzelił do niego dwa razy, wskutek czego Cwiatków zmarł. Ostrowski do karygodnego czynu przyznał się podczas rozprawy w następstwie czego zasądzono go na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Rozprawie przewodniczył major Jurkiewicz, oskarżał dr. Wład. Kaufmann, porucznik, a broił kapitan Pieniążek.

W myśl przysługującego prawa odniesiono się do Naczelnika Państwa o ułaskawienie.

## Z kroniki Pogotowia ratunkowego.

Lwów, 10 czerwca.

(—) W miesiącu maju b. r. korzystało z usług Tow. Pogotowia ratunkowego 604 osób, a to: 273 mężczyzn, 212 kobiet i 119 dzieci liczących poniżej 15 lat.

Wedle chorób udzielono w tym miesiącu pomocy w 21 wypadkach złamania kości, 4 zwichnięcia stawów, 9 wykręcenia stawów, 24 stłuczeń, 15 otarć skóry, 71 ran tłuczonych, 2 miażdżonych, 30 dartych, 42 ciętych, 22 klutych, 8 postrzałowych, 16 z ukąszeń, 11 oparzeń, 54 ciał obcych, 4 wstrząśnięć mózgu, w 57 wypadkach nagłych zasłabnięć i 1 otrucia. Nadto w 9 wypadkach zamachów samobójczych, a to: 6 kobietom z powodu otrucia, jednemu mężczyźnie i 1 kobiecie wskutek strzałów i w 1 wypadku rzużenia się z wysokości.

Dalej zaznaczyć należy, że lwowskie Pogotowie ratunkowe w miesiącu maju b. r. udzieliło swej pomocy w 9 wypadkach przejechania, a to przez wozy 4, kolej elektryczną 4 i kolej żelazną 1. — Z powodu ukąszeń przez psy było 12.

Wreszcie nie zawadzi wspomnieć, że od początku roku 1921 było wezwań 2595, od założenia zaś Towarzystwa, to jest od 1893 roku 169.983.

Służbę bezustanną pełniło 5 lekarzy, 4 sanitaryuszów i 2 woźniców.

Towarzystwo rozporządza 2 karetami i 2 parami koni.

Członków wspierających było 1205.

## Schwytanie mordercy śp. dzierżawcy dóbr A. Tuczyńskiego.

### Szczegóły haniebnego morderstwa.

Lwów, 10 czerwca.

(!) Czytelnicy nasi zapewne mają żywo w pamięci fakt okropnego morderstwa, jakiego dopuszczono się na śp. Antonie Tuczyńskim. Mianowicie dnia 6 maja około godz. 11 w nocy na gościnnie prowadzącym z Jarosławia do Sieniawy, dwaj bandyci dopuścili się napadu na przejeżdżającego wózkami Antoniego Tuczyńskiego, dzierżawcę folwarku z gminy Budka pow. Jarosław. Wyskoczywszy znienacka z lasu z rewolwerami w ręku i zatrzymawszy jadącego, jeden z nich Józef Szolek ujął konie za uzdy, drugi zaś przystąpił do wózka i zawołał:

„stój, ręce do góry, dawaj pieniądze“!

A gdy A. Tuczyński powstał na wózku i kazał furmanowi dalej jechać, wówczas Wiśniowski wystrzelił do niego, trafiając w prawe ucho, wskutek czego kula wyszła lewym uchem i Tuczyński

poniósł śmierć na miejscu.

Wiśniowski ściągnął zabitego Tuczyńskiego z wózka na gościnnie, a rozdarłszy na nim ubranie zrabował mu skórzany portfel, w którym znajdowało się trzynaście tysięcy marek, srebrny zegarek oraz rewolwer.

Po obrabowaniu ś. p. Tuczyńskiego, przystąpił Wiśniowski do furmana Błażeja Zawady, oraz do kucharki Antoniny Słotwińskiej, która miała przy sobie siedmioletnią córkę i zażądał od nich pieniędzy. A gdy ci oświadczyli, że żadnych pieniędzy nie mają i prosili ich o puszczenie na wolność, wówczas Wiśniowski

rozkazał Szolkowi strzelać

i obaj oddali kilka strzałów, trafiając Zawadę lewym strzałem w rękę, drugim w pierś, tak iż

ten zginął na miejscu.

Słotwińską raniono dwoma strzałami w ramię i w szyję, a córkę w prawe ramię. Po dokonaniu rabunku obaj bandyci zbiegli z powrotem do lasu, pozostawiając ofary morderstwa na miejscu.

W czasie strzelaniny spłoszone konie skoczyły w bok do fosy, a rozzerwany wózek wraz z rannymi kobietami spadł do rowu z gościnnicą. Ze zrabowanych rzeczy ś. p. Tuczyńskiego otrzymał Szolek 8000 mk., zaś resztę zdobywszy zabrał Wiśniowski. Po dłuższych badaniach i poszukiwaniach przez wszystkie posterunki w powiecie jarosławskim nie zdołano sprawców wyśledzić, aż dopiero w ubiegłym tygodniu

starszy posterunkowy rzdek

z Jarosławia dowiedział się, że w domu Anny Harpuli ukrywa się od kilku dni dwóch nieznanymi mężczyzn. Na tej podstawie przeprowadzono rewizję w domu Anny Harpuli, gdzie znaleziono cały szereg przedmiotów

pochozących z rabunku.

Indagowana Harpula zeznała, że przedmioty te pochodzą z rabunku, a przynieśli je do domu Józef Szolek wraz z drugim nieznanym mężczyzną, który przez kilka dni u niej mieszkał. Dnia 6 maja wyszli obaj wcześniej rano a powrócili dopiero w nocy i wówczas Szolek opowiadał jej,

że, zamordowali ś. p. Tuczyńskiego

i zabrali temuż większą gotówkę.

Tymczasem za Józefem Szolkim ślad zaginął. Dopiero przedwczoraj udało się posterunkowemu Franciszkowi Tylce, przy pomocy Władysława Kłosa z Jarosławia odnaleźć Szolka w Pawłosiowie, gdzie też go aresztowali i sprowadzili na posterunek. Przy rewizji znaleziono u niego rewolwer z dwoma nabojami, małą gotówkę i scyzoryk. Po chwilowym namyśle Szolek

przyznał się do rabunku i zamordowania ś. p. Tuczyńskiego.

Za drugim bandytą Wiśniowskim czyni policja państwowa energiczne poszukiwania i jest nadzieja, że bandyta wpadnie w tych dniach w ręce sprawiedliwości.

Przy tej sposobności wyszły na jaw inne rabunki, których dokonali obaj bandyci. Mianowicie dnia 2 maja b. r. napadł Józef Szolek wraz z Wiśniowskim na gościnnicę z Jarosławia do Próchnika na powracających do domu wozem gospodarzy Jana Pawłowicza, Salamona Regolheima, Władysława Kozłowskiego i Salomei Kochanowicz. Proceder swój uprawiał w sposób następujący: Zatrzymawszy jadących pod groźbą zastrzelenia, kazali im się położyć twarzą na ziemi, poczem dokonywali rabunku na wszystkich. Obrabowawszy doszczętnie wszystkich, bandyci zagrozili raz jeszcze obrabowanym, ulotnili się. Prócz tego bandyty aresztowano jeszcze jako współuczestniczących Kazimierza i Annę Harpułę.

## Ukradzenie meza i ucieczka z kochankiem.

Lwów, 10 czerwca.

(!) Onegdaj wydarzył się w Krakowie ciekawy fakt wiarołomstwa. Mianowicie Stefania

Mackiewicz, żona podoficera, podczas jego nieobecności, okradła doszczętnie mieszkanie, zabierając meble, biżuterię i gotówkę w ogólnej wartości kilkakrotnie Mkp. i za namową swego kochanka, Stanisława Jaska, zbiegła z nim w niewiadomym kierunku. Zrozpaczony mąż Wojciech

**OGŁOSZENIA**

FCSADY I PRACE

**NA POSADY**

buchalterów, korespond. i t. d. poleca siły fach we Zarząd Kanc. Prakł. Kur-sów Księgowości Z. OLSZEWSKIEGO, Kurkowa 38. Godz. urzęd. od 3—6. 12582

Ryownika zdolnego przyjmie zakład litograficzny. A. Hegedüs, B. ularda 3. 12601

Posługaczka poszukiwana za dobrem wynagrodzeniem, Zgłoszenia między 10—1 przed południem w Redakcji „Gazety Wieczornej“, Sokoła 4, l. p. 12623



**KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA****KUPIĘ GATER 600-700 mm.**

szybkobieżny, nowoczesny z dolnym napędem, zaraz zdolny do użytku z dwoma wózkami, kompletną transmisją i kołami pasowymi. Oferty z opisem nadsyłać Inż. Gąsior, Kraków, Karmelicka 14. 12625

Piękną willę, 5 dużych pokoi, komfort, wolna mieszkanie, za 3,200.000 Mk. sprzedaje Marczyński, ulica Wąłowa 2. 12628

Wiertarka słupowa fabr. Defries, do 30 m/m do oddania. „Wektor“, 3-go Maja 21. 12421

Dachówkę, blachę pocynkowaną do krycia dachów po cenach niższych poleca „Pilot“, Lwów, Batorego 4. 11930

Młocarnia, lokomobila, plug Stocka, plug Avance, plugi Sacka, okazjanie nader tanio poleca „Pilot“, Lwów, Batorego 4. 11929

Kamienie młyńskie francuskie oraz naturalne, walce, kaspry oryginalne, turbiny, motory, po cenach konkurencyjnych poleca „Pilot“, Lwów, Batorego 4. 11837

**MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY**

Brzuchowice. Wspaniała willa murowana. 20 pokoi, nadająca się na pensjonat, ewentualnie z ogrodem warzywnym, zasiewami, inwentarzem żywym i marnym, oraz willa 5 pokoi z ogrodem i małym kawałkiem pola, do wynajęcia od 15 czerwca. Wiadomość: Zimorowicza 16, parter lewy. 12618

Chałupa chłopska, czysta, złożona z izby, kuchnia i komora nad Dniestrem do wynajęcia na letnisko, 4 km. od stacji Bukaczowce. Wiadomość: Obszar dworski Cwitowa p. Bukaczowce, poste restante. 12566

**MALŻEŃSTWA**

Wyższy urzędnik państwowy z wykształceniem akademickim, separowany, pozna inteligentną pannę lub wdowę w celu matrymonialnym. Fotografia pożądana, za zwrot której ręczy słowem honoru. Zgłoszenia do Adm. „Gaz. Wiecz.“ pod „Romulus“. 12620

**ROZMAITE**

Inżynier K. Znaku życia, podania listem dnia spotkania uprasza Bea. 12619

Obszar dworski Cwitowa p. Bukaczowce, wynajmie sad 4-morgowy, owoce przeważnie zimowe, 4 km. od stacji kolejowej. 12567

Kapitalisty-wspólnika z kwotą około miliona Mk. do bardzo intrzałego przedsiębiorstwa poszukują: „Kapitał“, do Admin. 22603

Poszukuje się rutynowanego

**kierownika tartaku specjalisty w dębinie.**

Zgłoszenia: „Polska Zjednocz. Spółka dla przemysłu i handlu drzewnego“ z ogr. odp., Kraków, Grodzka 44. 12624

**DACHÓWKI asbest.-cementow.****PAPY dachowej****GONTÓW, GIPSU**

i innych materiałów budowl. dostarczają natychmiast **HORSZOWSKI I SPÓŁKA** we Lwowie, ul. Bourliarda 3. 12521

**„SOKÓŁ“ w Komarnie**

wydzierżawi wielką salę 20 m. x 14 z galerią i sceną na kino. Oferty wnieść do 1. lipca na ręce Jana Łobaziewicza, Komarno. 12629

**Troskliwe matki!!!**

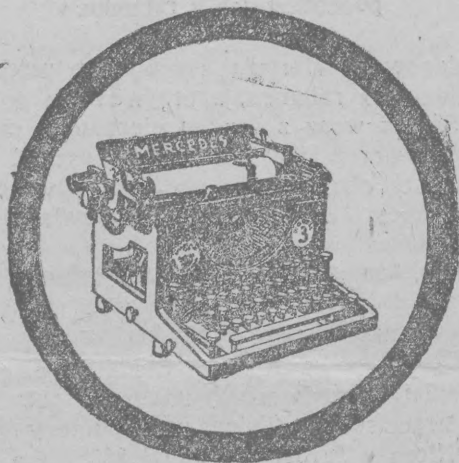
Jedyną skuteczną przysypką dla dzieci jest **PUDER BÈBÈ SZOFMANA**, polecany przez lekarzy-specjalistów, — zapobiegający opszalności, czerwoności ciała i różnym wysypkom skórnym. Polecane jest również przetłuszczone **MYDŁO BÈBÈ SZOFMANA** niezbędne do kąpieli i mycia główki niemowlętom.

**ELEWATOR ŁYŻKOWY**

(Loeffelbagger, Menck i Hambrock) 1,3 cbm.

**44 stalowych wózków wywrotnych**

2 cbm. zawartości, 750 mm. toru, najmocniejszy rodzaj budowy na składzie w Bydgoszczy tanio do oddania. Smoschewer i Ska, T. z. o. p., Bydgoszcz. Tel. 430/431. 11956

**„MERCEDES“**

MASZYNY DO PISANIA DOSTARCZA GENERALNE ZASTĘPSTWO DLA MAŁOPÓLSKI

**„IHIG“**

Lwów, ul. Podleskiego 8, II. p.

Telefon nr. 413. 12255

ZASTĘPSTWO NA LWÓW:

**Henryk MELLER**

plac Smolki 1.

GWOŹDZIE do szyn, ŚRUBY szynowe, ŚRUBY do pokładów, PŁYTY do-ciskowe wszelkich dymensyj natychmiast z zapasu do dostarczenia. 11955

SMOSCHEWER I S-ka T. z. o. p. Bydgoszcz, — Tel. 430/431.

CZAS

ODNOWIC

PRZEDPŁATE!

**ARMATORY**

do Kociołów i maszyn parowych, WODOSKAZY, kurki, oliwiarki i smarownice wszelkiego rodzaju, WENTYLE parowe i gazowe.

**USZCZELNIENIA**

„KLINGERIT“, sznury asbestowe, Konopne, grafitowe, Kompozycje, cyna, szlaglot, Kolby do lutowania, pasy skórzane i parciane, WEŻE parciane i gumowe, PIŁY gatrowe, cyrkularki i leśne. 12372

**WENTYL**

FABRYCZNY SKŁAD TECHN. Lwów — Gródecka 36.

**PRACOWNIKÓW biurowych urzędników**

poszukuje Lwowski Oddział Okręgowy Państw. Urzędu Zbożowego — ul. Kraszewskiego 11. 12604

**POLISH ECONOMIC BULLETIN**

(POLSKI BIULETYN EKONOMICZNY)

WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE

polsko-ang., biura prasowego Poselstwa Polsk. w Londynie

opiekuje się polskim eksportem i importem, niezbędne dla wszystkich, pragnących nawiązać bezpośrednie stosunki z Anglią. ☉

Nabyć można we wszystkich księgarniach KIOSKACH KOLEJOWYCH T-wa „Ruch“ itd.

Agencja Polskiego Biuletynu Ekonomiczn. W WARSZAWIE,

Marszałkowska 108, m 5, telef. 240—26.

ADRES REDAKCYI: 11295

LONDON 2, Upper Montague Str., W. C. 1.

**BILETY WSTĘPU**

w książkach po 500 biletów

**RACHUNKI w książkach oraz inne druki**

POLECA

**DRUKARNIA I. JAEGERA**

WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA L. 33. 8562

Przyjmuje również zamówienia na wszelkie roboty drukarskie.